Felieton - Świat przeciwieństw
Cezary Żurawski

Jednym z wiodących tematów debaty politycznej jest inflacja. Co ją powoduje? Jak jej zapobiegać? A przede wszystkim – jakie ma skutki dla Polek i Polaków? Kryzysy inflacyjne są powszechne w gospodarce rynkowej w której żyjemy. Najczęściej są skutkiem wzrostu popytu w relacji do podaży. Innymi słowy – nadmiaru gotówki bez pokrycia w gospodarce. Na obecną inflację nałożyły się epidemia Covidu, wojna w Ukrainie, kryzys paliwowy i błędy polityki gospodarczej naszego kraju w okresie transformacji ustrojowej. Przykładowo, znaczna redukcja wydobycia węgla kamiennego. PRL lata siedemdziesiąte to ok. 120 mln ton, obecnie to zaledwie ok. 70 mln ton. W miksie energetycznym węgiel kamienny to ok. 48% więc niegdysiejsze mocarstwo węglowe musi importować. A rosnąca cena paliw to rosnąca inflacja.

Wzorem niektórych środowisk prawicowych można to zwalić na proekologiczną politykę UE proponującą "zieloną transformację". Ale nie zapominajmy że transformacja oznacza dosłownie zastąpienie jednego elementu innym. Tego polski rząd nie robi. Nasze działania na rzecz tworzenia alternatywnych bardziej ekologicznych źródeł energii są nikłe, mimo dedykowanych na ten cel środków unijnych. Jeżeli chcemy redukować emisję CO2, a ze względu na kryzys klimatyczny jest to wskazane, zamykanie kopalń nie wystarczy. Musimy zastąpić brudne źródła energii czystymi, a stare miejsca pracy – nowymi. Rząd i związana z nim KNF próbują walczyć z inflacją metodami liberalnymi, takimi jak podnoszenie stóp procentowych czy emisja obligacji. Celem jest zamrożenie części naszych oszczędności.
Wdrażane przez rząd są także jawne lub ukryte podatki w celu zmniejszenia ilości gotówki na rynku i ograniczenia konsumpcji. Jednocześnie kierowane na rynek są środki finansowe które mają łatać dziury w naszych wydatkach, ostatnio dodatek węglowy, dodatki emerytalne, 500+ i inne. To z punktu widzenia ekonomii działania sprzeczne, zwłaszcza że nie służą one wyrównaniu ogromnych w naszym kraju nierówności społecznych. Gdyby tak było, więcej dostawaliby biedniejsi, a mniej – bogatsi.
Mój socjalistyczny punkt widzenia każe mi przyjrzeć się sytuacji finansowej naszego społeczeństwa. Czy skuteczna pomoc finansowa w równym stopniu ma docierać do wszystkich niezależnie od dochodów? Czy powinniśmy oczekiwać wzrostu obciążeń pomijając sytuację finansową? Kto ma wystarczające środki na inwestowanie w obligacja a kto żyje od pierwszego do pierwszego? Strukturę naszych dochodów opisuje GUS w raportach przedstawiających nasze dochody. Warto przyjrzeć się medianie, dominancie i średniej płacy. GUS publikuje dane o medianie tylko co dwa lata, bo jest to badanie bardzo drogie. Chociaż trzeba zaznaczyć, że to mediana mówi nam najwięcej o dochodach naszych rodaków. Przedstawione dane mają charakter szacunkowy i dotyczą 2021 roku. Trzeba przy tym pamiętać, że dane GUS obejmują tylko osoby, które pracują w firmach (instytucjach i urzędach) zatrudniających powyżej 10 osób. Nie obejmują więc najmniejszych firm, w których zarabia się często mniej. Z przyczyn oczywistych nie obejmują także Polaków, którzy pracują w szarej strefie.
Dominanta: brutto 2524 zł; netto 1830 zł.
Mediana: brutto 4260 zł; netto 3089 zł.
Średnia płaca: brutto 5259 zł; netto 3813 zł.
Znaczy to, że najczęściej występującą płacą w Polsce w 2021 roku było około 1830 złotych "do

ręki”. Kwota opisana dominantą, 1830 zł, to niewiele. A jednak tyle zarabia najwięcej obywateli objętych tym wskaźnikiem. Nie stać ich na obligacje, nie stać ich na konsumpcjonizm. Wręcz przeciwnie – potrzebują pomocy państwa żeby przetrwać kryzys inflacyjny. Połowa pracujących ludzi zarobiła mniej niż 3089 złotych netto, natomiast druga połowa więcej niż 3089 zł netto. To mediana, która mówi nam, że kilkadziesiąt procent osób pobierających wynagrodzenia dobrze sobie radzi i w ich przypadku pomoc niekoniecznie jest niezbędna. Natomiast średnia płaca dobrze wygląda na papierze ale w niewielkim stopniu opisuje rzeczywistość.
Co z tego wynika? Organizacja pomocy potrzebującym z jednoczesnym działaniem antyinflacyjnym na pewno nie jest łatwa, ale rządzenie państwem nie może polegać na: obwinianiu wyłącznie Tuska i UE – tak jak robi to prawica; obwinianiu wyłącznie PiS – jak robi to strona liberalna; ani obwinianiu wyłącznie Putina i złego losu – jak robi zarówno prawica jak i liberałowie.
Zamiast obwiniania, rozwiązujmy sprawy merytorycznie. Spójrzmy na dominantę oraz medianę i wyciągnijmy najprostszy wniosek: biedniejsi potrzebują więcej pomocy, a bogatsi mniej.

Cezary Żurawski